

„Fontanna pokoju” czyli nowa wojna

11 października 2019

„Zamknijcie dzioby” – tak należałoby krótko interpretować dzisiejszą reakcję tureckiego prezydenta Recepta Erdogana na europejską krytykę najazdu kurdyjskiej Rożawy w północnej Syrii. „0, Unio Europejska, opanuj się. Jeszcze raz mówię: jeśli będziecie przedstawiać naszą operację jako inwazję, otworzymy drzwi i wyślemy wam 3,6 miliona emigrantów” – mówił Erdogan w Ankarze. Jego wojna przeciw syryjskim Kurdom nie musi być blitzkriegiem. Chce, by Europa po prostu przywykła do nowej sytuacji. Bomby lecą na Rożawę. Kurdowie zwracają się o pomoc do rządu syryjskiego, ich ostatniej nadziei.



Uchodźcy kurdyjscy z Afrin, marzec 2018 r.

„Nigdy nie byliście szczerzy” – gorzko wyrzucał dziś Erdogan państwu Unii, które wczoraj wyrażały „zdecydowany” sprzeciw wobec tureckiej interwencji w Syrii. „Teraz chcą zablokować wypłatę trzech miliardów euro [które Unia ma zapłacić za blokowanie napływu syryjskich uchodźców wojennych przez ostatnie lata, zgodnie z umową]. Czy choć raz dotrzymaliście danej nam obietnicy? Nie! (...) Z pomocą boską będziemy iść naszą drogą, otworzymy drzwi migrantom” – mówił do przywódców

europiejskich o problemie bliższym im, niż los Kurdów.

Prawdę powiedziawszy, Turcja uchyla te drzwi już od minionego lata. Na greckich wyspach znowu w wielkiej liczbie zaczęli pojawiać się ludzie z pontonów, mający na szczęście krótszą drogę morską do przebycia niż Afrykanie, wypływający z Libii do Włoch. Wielki obóz Moria na Lesbos rozlał się na okolice, ale i tak nie może pomieścić nowych. Panują tam warunki poniżej krytyki, a napływ imigrantów przypomina falę z lat 2015-16, Grecja się zatyka. Wyjściem z tej sytuacji byłoby zakończenie wojny w Syrii i powrót do domu uchodźców przebywających w Turcji. Wszyscy uczestnicy tego światowego konfliktu mówią zresztą o pokoju, ale problemem jest to, że każdy inaczej go sobie wyobraża. Stąd wojna.

Źródło pokoju

Po turecku nazwa napadu na Rożawę brzmi „Fontanna pokoju”, więc widać, że Turcy idą na całość. Dla nich liczy się, że oba antagonistyczne mocarstwa dały im w końcu zielone światło. Wszystko wiadomo o wycofaniu przez Trumpa amerykańskiej ochrony Rożawy, ale wczoraj, jeszcze przed wydaniem ostatecznego rozkazu Erdogan przez godzinę rozmawiał z prezydentem Rosji Putinem, który ostrzegał go wcześniej, by się „głęboko zastanowił”. Najważniejsze, że Rosja w końcu nie powiedziała „niet”. Równie antagonistyczne pary występują wśród tych, którzy krytykują turecką interwencję, jak Izrael i Iran.

Turcja uważa, że „walczy z terroryzmem”, gdyż dla niej siły zbrojne syryjskich Kurdów (YPG) to niebezpieczny klon tureckiej PKK (Partii Pracujących Kurdystanu), uznanej zresztą w Ameryce i Europie za „terrorystyczną”. Tymczasem reszta krajów boi się, że Turcy raczej rozniecą terroryzm, a nawet doprowadzą do renesansu Państwa Islamskiego (PI), z którymi walczyli Kurdowie, jeszcze zanim znaleźli się na amerykańskim żołdzie. W wojnie przeciw PI zginęło ośmiu Amerykanów, w tym

sześciu żołnierzy, i 11 tys. Kurdów z YPG. Turcy chcą zlikwidować Rożawę, nieformalną kurdyjską autonomię na północy Syrii, która zaczęła niebezpiecznie wyglądać na kurdyjskie proto-państwo. Nikomu na takim nie zależy.

Machniom?

Doniesienia, jakoby prezydent Erdogan miał zaoferować Syryjczykom i Rosjanom „oddanie” Idlibu, syryjskiej prowincji na zachodzie kraju, gdzie trwa wojna rządu z dżihadystami, w zamian za „oddanie” mu „pasa bezpieczeństwa”, który wyrysował sobie na mapie północnej Syrii, nie wydają się całkiem wiarygodne, rozstrzygnie to przyszłość. Trump wycofał się z gry za cenę oskarżeń o zdradzenie Kurdów. Jednak powstała lista krajów i organizacji zdradzonych przez Stany Zjednoczone i okazuje się, że nie jest krótka, co niejako pozostawia Trumpa w gronie najznacześniejszych prezydentów imperium amerykańskiego.

To już kolejna jego próba wycofania się z Syrii. Dla Trumpa Kurdowie to egzotyczne plemię, którego użyteczność się skończyła. Dostali trochę pieniędzy i dużo broni, więc niech sobie radzą. Z Iraku do północnej Syrii napływały w ostatnich tygodniach długie konwoje wojskowych ciężarówek z amerykańskim sprzętem. Rzeź Kurdów w imię pokoju została przewidziana. Erdogan chce najdosłowniej pozbawić ich ojczyzny i osiedlić w ich miejsce ponad milion syryjskich uchodźców. Byłaby to wymiana populacji. A Trump nie powiedział „nie”, choć teraz straszy Turcję sankcjami, gdyby była „niehumanitarna”.

Pierwsza krew

Turcja to nasz sojusznik w NATO. Jej armia należy do najsilniejszych w świecie. Erdogan mógł dziś ogłosić, że jego „bohaterskim żołnierzom” udało się już zabić 109 Kurdów z YPG, nawet jeśli kłamie. Źródła syryjskie podają niższe liczby, ale tak czy inaczej, są pierwsze ofiary cywilne, pierwsze zabite

dzieci. Otwiera się nowy rachunek krzywd. Na drogach sznury uchodźców, bliskowschodnie déjà-vu. Obie strony informują o sukcesach na froncie, czyli krew leje się strumieniami. Po tureckiej stronie na pierwszej linii walczą Syryjczycy opłacani przez Turcję, jest ich ok. 18 tys. z koalicji dżihadystów Narodowej Armii Syryjskiej. Wspiera ich turecka artyleria i lotnictwo. Czołgi ciągle czekają, zgromadzone przy granicy. Jest już 60 tys. uchodźców.

Pierwsza noc wojny miała być sukcesem Kurdów, odparli pierwsze tureckie natarcie. Ale nie mają lotnictwa, podczas gdy Turcy szeroko stosują też drony bojowe. YPG alarmuje, że wojsko tureckie bombarduje więzienia dla dżihadystów PI, jakby chciało ich rozproszyć w naturze. Państwa zachodnie nie odebrały ponad 2 tys. swoich obywateli, którzy tam siedzą. Turcy twierdzą, że walczą też przeciw PI, ale podczas syryjskiej wojny popierali tę organizację, myśląc nie bez podstaw, że Amerykanie też to dyskretnie robią. Kiedyś mówili nawet o pozytywnej „rewolucji religijnej”, którą niesie PI i że trzeba się dogadać, bo kalifat jest ideowo podobny do innego państwa islamskiego – Arabii Saudyjskiej.

Ale pozycje się zmieniają, strony się zdradzają, a wojna trwa. Syryjscy Kurdowie stworzyli ciekawy projekt społeczny, który nie musi ginąć wraz z Rożawą. Zwrócili się o pomoc do swego państwa, choć je poniekąd wcześniej zdradzili tworząc sojusz z USA. Syryjscy Kurdowie nie mają innej drogi, jeśli chcą przetrwać. Rozpoczęli rozmowy z Damaszkiem już kilka dni przed tureckim napadem, jakby wiedzieli, że Zachód w końcu po prostu zamknie dzioby.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Zdjęcie: Flickr.com

Źródło: Strajk.eu